Dziedzictwo pamięci

Niektóre historie rodzą się w chwili, gdy ktoś puka do drzwi w środku nocy.



Isabella Skrypczak, tumaczka syberyjskich wspomnień swojej babci

Z Isabellą Skrypczak – tłumaczką książki swojej babci Idy Kinalskiej-Pietruskiej „A Polish Girl in Siberia” – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Historia XX wieku zapisała się w pamięci Europy wieloma

tragediami. Nie wszystkie jednak są równie obecne w świadomości świata. W cieniu opowieści o II wojnie światowej pozostaje dramat setek tysięcy Polaków deportowanych przez władze sowieckie na Syberię i do Kazachstanu.

Jedną z nich była Ida Kinalska-Pietruska. Miała zaledwie sześć lat, gdy w 1940 roku sowieccy żołnierze wyważyli drzwi jej domu i wraz z matką wysłali ją w podróż w nieznane — w bydlęcych wagonach, w głąb imperium Stalina. Jej wspomnienia z tamtych lat — zapisane z perspektywy dziecka — stały się przejmującym świadectwem czasu.

Po latach historia ta otrzymała nowe życie dzięki wnuczce autorki, Isabelli Skrypczak, która przetłumaczyła te wspomnienia na język angielski i opatrzyła je własnym komentarzem. Dzięki temu opowieść o deportacji, przetrwaniu i niezwykłej sile człowieka trafia dziś do nowych czytelników.

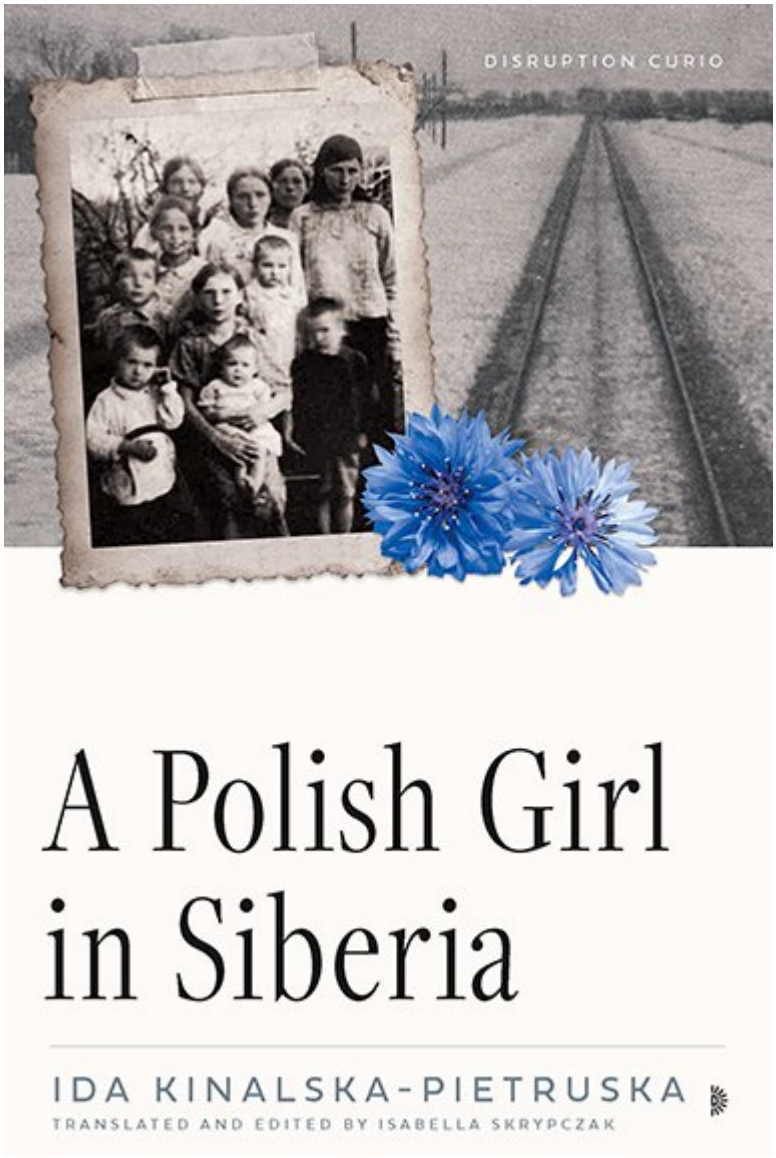

---

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Urodziła się Pani i wychowała w Houston, ale świetnie mówi Pani po polsku. Jaką Polskę poznała Pani podczas wakacyjnych wyjazdów do babci?

Isabella Skrypczak: Wychowałam się w domu, w którym

mówiło się wyłącznie po polsku, dlatego język polski jest moim pierwszym językiem. Rodzice wysyłali mnie do polskiej szkoły w Houston, więc polskość zawsze była częścią mojej tożsamości. Lata spędzone z rodziną w Polsce również mnie ukształtowały.

Poznałam Polskę lat 80. Pamiętam biedę, szarość, brak podstawowych rzeczy i betonowe bloki. Odczuwałam wtedy smutek, jakby brakowało mi części własnej duszy. Potem przyszły lata 90., kiedy Polska zaczęła transformację — znów niepodległa, otwarta, jakby nareszcie mogła oddychać. Pamiętam jednak, że ta przemiana nie była łatwa i wymagała czasu. Po ulicach jeździły „maluchy" (Fiat 126p), polonezy, a także pojawiały się pojazdy konne, tzw. furmanki. Pamiętam domy na wsiach kryte strzechą, czyli dachami ze słomy. Większość ludzi mieszkała w blokach, a na weekend wyjeżdżała na swoje małe działki poza miastem.



Iza, jako krakowianka, fot. arch. autorki

Sklepów było niewiele, a towarów na półkach brakowało. Babcia leczyła biednych ludzi na wsi, a w zamian otrzymywała jajka, kiełbasę, śmietanę czy mleko. Nie było Internetu, tylko dwa kanały w telewizji, więc wraz z innymi dziećmi spędzaliśmy większość czasu na dworze, często boso. Jakie cuda wtedy wyprawialiśmy… To są moje najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa.

Pamiętam też lata 2000., kiedy Polska weszła do Unii Europejskiej i NATO i bardzo się rozwinęła. Powstały nowe domy i sklepy, na ulicach pojawiły się różne marki samochodów. Przyjeżdżając do kraju, odczuwałam ulgę, że świat wreszcie docenił Polskę i Polaków. Pracowałam wtedy jako stażystka w

kancelarii prawniczej, wolontariuszka w organizacjach charytatywnych oraz studentka na wymianie w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

W Polsce zawsze czułam się bardziej akceptowana niż w USA — jakbym należała do tego samego plemienia. Oczywiście, czasem nazywano mnie „Amerykanką”, pytano, czy w Teksasie jeżdżę do szkoły konno albo śmiano się z mojej polskiej gramatyki. Jednak w porównaniu z doświadczeniem w Stanach byłam tu bardziej u siebie. W USA, mimo że się tam urodziłam, często czułam się obca.

Dziś Polska, którą widzę, jest kolorowa, stabilna, zamożna i pełna środowisk, które dążą do gojenia ran i traum poprzednich pokoleń. Cieszę się, że i ja mogę w tym uczestniczyć.



Cztery pokolenia kobiet w 1988 roku – 52 lata po zakończeniu wojny. Od
lewej: Leokadia Sidorowicz, Ida Teresa Kinalska (babcia autorki), Małgorzata Kinalska (mama autorki) i Isabella Skrypczak, fot. arch. autorki
*

Historia Pani babci zaczyna się jak scena z dramatu — noc, żołnierze sowieccy, deportacja na Syberię. Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani tę opowieść i jak wpłynęła ona na Panią?

Pamiętam, że gdy byłam bardzo mała — miałam około dwóch lat — moja babcia opowiadała komuś, jak sowieccy żołnierze w środku nocy, z bronią w ręku, wtargnęli do jej domu. Nie zdawała sobie sprawy, że byłam w pokoju i to słyszałam. Ogarnął mnie wtedy ogromny strach, jakby ta historia dotyczyła bezpośrednio mnie.

Czyli to wczesne doświadczenie tak na Panią wpłynęło, że — jak pisze Pani w przedmowie — jako dziecko w Teksasie odczuwała Pani strach przed „sowieckim żołnierzem", choć wojna dawno się skończyła. Czy to przykład tego, jak trauma przenosi się między pokoleniami?

Po latach terapii, pracy nad sobą oraz zgłębiania wiedzy o

traumie pokoleniowej i epigenetyce — także w pracy z klientami, gdzie dzielę się swoim doświadczeniem — wiem już na pewno, że był to przykład traumy przekazywanej między pokoleniami. Przeprowadzono na ten temat wiele badań i powstało wiele prac naukowych, które to potwierdzają.



Leokadia Sidorowicz i Włodzimierz Soroko – rodzice babci autorki,
gdy zaczęli się ze sobą spotykać, fot. arch. autorki

Czy Pani babcia długo milczała o swoich doświadczeniach z Syberii, czy raczej opowiadała o nich rodzinie?

Babcia rozmawiała o tym z bliskimi — w domu, w pracy, z sąsiadami. Opowiadała także podczas podróży. Mówiła, że

została zesłana z mamą, że nie wiedziała nic o ojcu, wspominała głód i ludzi, którzy jej pomogli. Były to jednak raczej ogólne opowieści — nie wchodziła w szczegóły.

W tych rozmowach wyczuwaliśmy ból, lęk, żal po utraconym dzieciństwie i tęsknotę za ojcem. Dopiero kiedy opisała swoje doświadczenia w książce i szczegóły jej gehenny zostały przelane na papier, zrozumiałam, skąd pochodziły również moje emocje.

Co było impulsem, aby pokazać tę historię amerykańskiemu czytelnikowi?

Na początku przetłumaczyłam opowieść babci dla mojej córki — nie byłam pewna, czy będzie na tyle znała język polski, by móc ją kiedyś przeczytać w oryginale.

Potem wybuchła wojna w Ukrainie. Mam korzenie lwowskie ze strony dziadka, więc poczułam ogromny ból, że znów wojna dotyka moją rodzinną ziemię. Babcia przyjęła wtedy pod swój dach młodą Ukrainkę i jej ośmioletnią córkę Kirę.

Rozmawiałam z nimi wiele razy przez FaceTime. Widziałam, jak Kira była przerażona — oddychała płytko, jej ciało było sztywne, trudno jej było odpowiadać na proste pytania. Było widać, że doświadcza zespołu stresu pourazowego.

Babcia powiedziała jej wtedy:
„Kira, kochana moja, wiem, jak to jest. Rosja też napadła mój kraj, też musiałam mieszkać z obcymi ludźmi, też się bałam. Ale przeżyłam. I ty też przeżyjesz. Znów będziesz w swoim domu. Teraz jesteś bezpieczna”.

Widziałam, jak moja 88-letnia babcia uspokaja dziecko — jakby mówiła do samej siebie sprzed lat.

Wtedy zrozumiałam, że nie mogę pozostać bierna. W Kirze zobaczyłam moją babcię. I moją córkę. Postanowiłam przetłumaczyć i wydać książkę, aby dzieci takie jak Kira mogły żyć w spokoju — i aby żadne dziecko na świecie nie musiało się bać.



Leokadia Sidorowicz (u góry pośrodku) oraz jej córka Ida z przyjaciółmi w 1936 roku, fot. arch. autorki



Włodzimierz Soroko (pierwszy z prawej), w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, najprawdopodobniej w Palestynie w 1942 roku, fot. arch. autorki

*

Jak wyglądał proces przenoszenia tej bardzo osobistej opowieści na język angielski?

Proces był długi i wymagał wielu przerw, aby dobrać

odpowiednie słowa. Język polski pozwala wyrazić niezwykle subtelne stany emocjonalne. Kiedy przetłumaczyłam tekst babci na język angielski, zorientowałam się, że brakuje w nim tego, co zawarła babcia — uczuć i obrazów działających na wyobraźnię czytelnika, pozwalających mu utożsamić się z bohaterką.

Musiałam więc przekonstruować całość i w wielu miejscach dodać opisy, aby właściwie oddać sens i emocje oryginału.

Kiedy przetłumaczyłam część opowieści kończącą się na wyjeździe z Syberii, zdałam sobie sprawę, że to przecież nie jest koniec tej historii. Rozmawiałam więc z babcią przez wiele godzin, przeprowadziłam dziesiątki wywiadów, aby uzupełnić jej opowieść. Jej dwuletnie doświadczenia w Charkowie były niezwykle trudne. Również wyjazd z Ukrainy do Polski nie należał do łatwych.

Rozmawiałam także z moją mamą, która przesyłała mi artykuły o moim pradziadku oraz dokumenty dotyczące osiągnięć babci w jej karierze medycznej. Wszystkie te materiały dokładnie przeanalizowałam i włączyłam do książki.



Grupa uczniów na stepie. Ida jest u góry po lewej, uśmiechnięta, fot. arch. autorki

Następnie wysłałam całość mojemu ojcu. Powiedział: „Iza, to jest świetne. Ale świat anglojęzyczny nie będzie rozumiał ani sowieckich terminów, ani naszej historii — trzeba dodać więcej kontekstu”. Uznałam, że ma rację. Sięgnęłam więc do książek historycznych, takich jak *Gułag* i *Borderlands of Eastern Europe* Anne Applebaum czy *Europe: Between East and West* Normana Daviesa.

Po tej lekturze uzupełniłam książkę o szerszy kontekst historyczny. Zajęło to dużo czasu, ponieważ zależało mi na rzetelności. Całość została następnie sprawdzona przez moją matkę chrzestną, która współpracowała z ONZ i jest znakomitą historyczką, a także przez zespół „fact-checkerów" w moim wydawnictwie.

W książce pojawia się refleksja, że w amerykańskiej edukacji dużo mówi się o II wojnie światowej, ale niewiele o deportacjach Polaków do Związku Sowieckiego. Dlaczego Pani zdaniem ta część historii wciąż jest tak mało znana?

Związek Sowiecki należał do aliantów. Stany Zjednoczone wraz ze Stalinem wygrały wojnę. Po jej zakończeniu Ameryka zaangażowała się w procesy norymberskie, a ponieważ rozpoczęła się już zimna wojna, włączenie Stalina do tych procesów mogłoby jeszcze bardziej zaostrzyć napięcia.

W rezultacie nasza historia stała się w pewnym sensie „niewygodna" i przez lata pozostawała na marginesie, aby nie prowokować dodatkowych konfliktów politycznych i nie drażnić Stalina.

Czy podczas tłumaczenia były momenty szczególnie trudne emocjonalnie — kiedy historia przestawała być historią, a stawała się osobistym doświadczeniem?

Oczywiście — było wiele takich momentów. Najtrudniejsze były dla mnie fragmenty dotyczące rozdzielenia babci z ojcem, głodu, samotności oraz niemożności powrotu do domu.

To tak, jakby ktoś wymazał setki lat historii rodzinnej — jakby ona nigdy nie istniała. Najbardziej poruszyła mnie dehumanizacja człowieka.



Pierwsze zdjęcie szkolne Idy po powrocie do Polski z Syberii, w wieku czternastu lat, fot. arch. autorki

Historia Pani babci to nie tylko opowieść o cierpieniu, ale także o niezwykłej sile przetrwania. Czy widzi Pani szczególne cechy, za które Pani podziwia babcię?

Babcia ma niezwykłą intuicję. Z łatwością nawiązuje relacje z ludźmi i przyciąga ich do siebie. Ma też ogromną wewnętrzną siłę, którą emanuje.

Po powrocie z Syberii Pani babcia została wybitną lekarką i naukowcem — diabetologiem i endokrynologiem, laureatką m.in. dwóch doktoratów honoris causa. Czy uważa Pani, że doświadczenia z dzieciństwa wpłynęły na jej późniejszą drogę życiową?

Wierzę, że jej osiągnięcia były związane z tym, co otrzymała od zwykłych ludzi na Syberii — z darem serca. To była energia dobra, którą dostała od innych w czasach strachu i tułaczki. Myślę, że nosiła ją w sobie przez całe życie i przekazywała dalej — swoim pacjentom i ludziom wokół siebie.

Mówi Pani o tłumaczeniu tej książki jako o „akcie miłości". Czy czuje Pani, że ta publikacja zamyka pewien rozdział w historii rodzinnej, czy raczej go otwiera?

Ta książka pozwala mojej rodzinie lepiej zrozumieć samych siebie, nasze relacje i nasz świat. Pomaga zrozumieć nasz ból i się od niego uwolnić — oddzielić własne doświadczenia od traum odziedziczonych. Uczy nas szacunku do historii rodzinnej, ale bez przenoszenia jej ciężaru na kolejne pokolenia.



Isabella Skrypczak z babcią, Idą Kinalską-Pietruską, fot. arch. autorki

Czy ma Pani poczucie, że poprzez tę książkę daje Pani głos nie tylko swojej babci, ale całemu pokoleniu dzieci deportowanych na Syberię?

Zdecydowanie tak. To nie jest tylko historia mojej babci i zesłanych Polaków. Dotyczy również wielu innych narodów — rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego, żydowskiego czy mieszkańców krajów bałtyckich. Jest nas wielu na świecie.

Jaką uniwersalną i wciąż aktualną naukę można wynieść z tej książki?

Myślę, że siła życia jest najpotężniejszą siłą na świecie. Że ludzki ból jest prawdziwy i warto go zauważać oraz odpowiadać na niego współczuciem. Że liczą się gesty płynące z serca. Że człowiek, pozbawiony etykiet, jest święty.

Jeśli zrozumiemy przeszłość naszej rodziny i uporamy się z traumą pokoleniową, możemy odnaleźć spokój. A może wtedy będziemy w stanie stworzyć świat bez wojen.

---

*

Zapraszamy na spotkanie z autorką w księgarni Book People w Austin:

